Nr. 134 Kraków. Sobota dnia 16 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Choroby wieku.

II.

Innym kamieniem obrazy dla anarchistów jest własność indywidualna i spadkobranie. Trzeba więc własność zreformować. A jak? Przez zaprowadzenie komunizmu; komunizm zaś może być rozmaitej formy: albo państwowy, albo kolektywistyczny. Że jednak reformatorowie są ludźmi o krwi gorącej i nie lubią długo czekać, zatem byli i tacy, co uważali, że byłoby najlepiej odrazu podzielić między niemających to, co inni mają.

Własność jest fundamentem dzisiejszych stosunków ekonomicznych i politycznych; przytem jest przedmiotem tego rodzaju, który klasy robocze i wogóle ludzie od razu rozumieją; własności metafizyką nie można przesłonić. Jest to zatem instytucja, na której inne, jak na podwalinie leżą; nowatorowie rozumieją to i głównie na nią biją. Ale jak własność urządzić? Deklamować przeciw posiadaczom rzecz łatwa; tylko wynaleźć lepszą formę własności trudno. Owszem nie trudno. Państwo może stać się jedynym właścicielem i producentem, a masa ludzi pod jego nadzorem będzie pracowała. Albo państwo może dać pożyczkę spółkom produkcyjnym i tym sposobem ułatwić przejście własności indywidualnej w zbiorową. Albo nareszcie własność może się stać kolektywną, t. j. należącą do gmin, które co pewien czas, perjodycznie będą ją dzieliły między swoich członków. Jak widzimy, pomysłów do nowego urządzenia własności nie brak; na ludziach gotowych do wejścia na tę drogę również nie zbywa: tylko pomysły są tak zużyte, albo właściwe niższym stopniom rozwoju społecznego, że zbijać ich już nie trzeba. Niepraktyczność ich uderzy każdego, kto się nad niemi zastanowi.

„Gdybyśmy przypuścili, powiada p. Leroy-Beaulieu, że własność prywatna jest niesłuszną, ponieważ człowiek nie mógł sobie przywłaszczyć na zawsze rzeczy z gruntu wspólnej, jaką jest ziemia; to zasada podobna powinna być zastosowana do gromady ludzi, do gminy, do narodu, wreszcie do ludzi, mieszkających w całej części świata. Jak ów człowiek nie ma prawa do zatrzymania kawałka ziemi, tak gmina, prowincja, naród, nie mają prawa do zachowania swojego terytorjum. Prawo jego do kawałka ziemi i prawo ich do całego terytorjum, mają jednakowy początek, t. j. prawo pierwiastkowego zawładnięcia (*primi occupantis*)“. (*Le Collectivisme*, 1884, str. 79). Tak też anarchiści dowodzą. Kiedy bowiem kolektywiści mówią o „unarodowieniu“ ziemi, tamci o jej „zuniwersalizowaniu“. Więc Kuba z Zabierzowa miałby prawo do żyznego kawałka gruntu, dajmy na to, w Chinach, a znów jakiś Fo-hu do ogrodu pod Krakowem. Ziemia dla wszystkich i wszędzie, gdzie się komu podoba. Dalej pójść nie można, chyba na księżyc, jeżeli tam są grunta do zajęcia. Z indywidualną własnością w bezpośrednim związku jest spadkobranie. Jak dzielną sprężyną w rozwoju i gromadzeniu dóbr ekonomicznych jest prawna możność przekazywania owoców swojej pracy potomstwu, ten tylko nie widzi, kto widzieć nie chce. Zabronić prawem tej możności, byłoby to samo, co podciąć korzenie produkcji, zniszczyć połowę ludzkiej energji. Nawet ograniczenie możności spadkowania powyżej pewnego *maximum*, n. p. powyżej 20.000 franków, pociągnęłoby za sobą ograniczenie produkcji i zniechęcenie do pracy. Gwoli czemu ma być zniesione prawo spadkobrania? Dla umoralnienia próżnujących spadkobierców, dla zrównania fortun. Otóż spadkobiercy nie zawsze są próżniakami, oczekującymi na śmierć bogatych rodziców lub krewnych, więc dla jednego, lub kilku próżniaków, niepodobna niszczyć tak potężnej dźwigni produkcji; a co do zrównania fortun, jest to wierutna bajka, bo ludzie z natury nie są sobie równi co do sił fizycznych i moralnych; więc też udział ich w dobrach ekonomicznych równy być nie może. Mimochodem przypominamy, że już Saint-Simoniści, w r. 1830, doradzali zniesienie spadkobrania na początek w linji bocznej.

Nie mniejszą z pewnością, jeżeli nie większą, niż do religji nienawiść, żywi anarchizm do państwa. Kiedy bowiem religja ma na swoją obronę jedynie broń duchowną—państwo, czyli rząd, broni siebie i społeczeństwa środkami bardzo dotkliwemi, które na ogół biorąc, powściągają szalone głowy. Państwo zatem stanowi nieprzepartą zaporę anarchizmowi, więc musiało przeciw sobie obudzić jego nienawiść. Że tak jest, dość przytoczyć wyjątek z odezwy, przypisywanej Emilowi Gautier (z r. 1882): „To, co nowych anarchistów charakteryzuje, stanowi właśnie ta okoliczność, że żadnego rządu, jakiegokolwiek rodzaju, nie uznają. Dlatego wypowiadają wojnę wszelkim urzędom; idzie im nie o formy, lecz o samą zasadę władzy (*autorité* = powagi). Nie chcą oni nadal być rządzeni. Celem ich jest, ażeby w produkcji, pracy, spożyciu, przymus zastąpić swobodą“. Ta właśnie okoliczność, że państwo może człowieka lub grupę ludzi p r z y m u s i ć do czynienia czegoś lub nieczynienia, sprawia ten antagonizm między żywiołami bezrządnemi i rządzącemi.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W Izbie francuskiej wydano hasło do wojny celnej z Austro-Węgrami. Dep. Turrel, nawiasem mówiąc „przyjaciel“ Austrji, w interwiewie bowiem, który podajemy poniżej, nazywał Austrję *nation amie*, otóż pan ten postawił wniosek, który żąda: 1) zastosowania ogólnej taryfy na wszystkie austro-węgierskie produkty; 2) zaprowadzenia cła ochronnego na najgłówniejsze artykuły, importowane z Austro-Węgier. Według tego wniosku, cło na drzewo i deski wynosiłoby za 100 klg. 10 franków, za 100 klg. owiec 40 franków, za 100 klg. mąki 40 franków, za konia 100 franków. Wnioskodawca zamierza w ten sposób, jak sam się wyraził wobec rozmawiającego z nim dziennikarza, wyprzeć z Francji wszelkie austrjackie produkty. „Dopóki istnieje uprzywilejowanie win włoskich, dopóty nie wolno nam nic z Austro-Węgier sprowadzać“. P. Turrel spodziewa się, że Izba przyjmie jego wniosek jednogłośnie i przekonany jest, że rząd zgadza się na jego projekt. Nawiasem mówiąc, p. T. należy do stronnictwa, będącego niejako gwardją przyboczną rządu, więc interpelacja jego nie może mieć na celu sprawianie trudności rządowi. „Jeżeli rokowania, jakie obecnie nawiązano z Austrją (p. Turrel miał tu na myśli konferencję austro-węgierskiego posła, hr. Hoyosa, z p. Hanotaux, ministrem spraw zagranicznych) nie doprowadzą do ustępstw z jej strony, wniosek mój będzie przyjęty“. Tymczasem w francuskich kołach handlowych mniemają, iż wniosek ten napotka na trudności, ponieważ cło prohibitywne na owce i mąkę odbiłoby się głównie na konsumentach, a zaś zapotrzebowanie klepek na beczki do wina jest ogromne z powodu dobrego zeszłorocznego sprzętu.

„W interesie prawdy i kraju“, rozwodzi się nowy minister spraw zagranicznych, p. Naczewicz, nad upadkiem Stambułowa. Z przydłuższego listu p. N. w *N. Fr. Pr.* widzimy, iż b. prezes zofijskiego gabinetu zasłużył sobie zupełnie na miano „bułgarskiego Bismarcka“. Charakterystyka jego rządów w ustach Naczewicza w całości zastosowaćby się dała, uwzględniając szczuplejszy zakres dz[illegible] i skromniejsze zdolności — do panowania żelaznego kanclerza. Nie powiemy, że p. Naczewicz się myli, mówiąc, iż dla Stambułowa „wzorem w czynnościach ministerjalnych byli baszowie tureccy“, mniemamy atoli, że nie mniej trafnem byłoby twierdzenie, iż „wzorem dla Stambułowa był północny jego kolega“.

Tak bowiem nam się wydaje, gdy czytamy w liście p. N. następujące zdania: „Z tą samą dziką energją, z jaką wśród ogólnych oklasków zwalczał Stambułow w krytycznych chwilach nieprzyjaciela i zdrajcę, rzucał się później na każdego, ktokolwiek ośmielił się odezwać z najlżejszą naganą“. P. N. podnosi, że powodzenie swe zawdzięcza Stambułow w wielkiej mierze patrjotycznemu współdziałaniu swoich kolegów, którzy po uspokojeniu kraju żądali więcej umiarkowania, spokoju i sprawiedliwości. Na przedstawienia te odpowiadał Stambułow: „Czyż myślicie, że lud umie być wdzięczny za dobrodziejstwa? Nie! Tylko strach utrzyma go w szrankach! Aby przeprowadzić w wyborach swoich kandydatów, posyłał urzędnikom stereotypową a charakterystyczną wskazówkę: „Proszę użyć w s z e l k i c h ś r o d k ó w, aby przeprowadzić wybór N. N.“ Przy mianowaniu urzędników nie zważano na kwalifikacje, lecz na przywiązanie do Stambułowa. Naczewicz uważa, iż upadek Stambułowa jest szczęściem dla Bułgarji. Omawiając następnie zadanie nowego gabinetu, stawia na pierwszem miejscu przyprowadzenie budżetu do równowagi. Dalej rząd nowy będzie dążył do poprawy administracji i wszelkiemi siłami popierać będzie ekonomiczny rozwój kraju. Podwyższenie podatków nie nastąpi, natomiast Skupczyna zostanie rozwiązaną; nowi ministrowie kierować będą polityką ludu, najsilniejszą atoli gwarancję egzystencji Bułgarji widzą w liberalnej podstawie tejże polityki. P. Naczewicz jest przekonany, że stronnictwo rusofilów przestało istnieć; „gdyby podniosło się na nowo, cały [illegible]

wystąpiłby przeciw niemu. Nikt nie pragnie drażnić lub niepotrzebnie obrażać Rosji, ale duch niepodległości głęboko lud przenika". Pamięć urzędników rosyjskich zbyt żywo tkwi w umysłach ludu, z tej więc strony nie potrzebujemy się obawiać usposobienia kraju.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 14 czerwca.

Wczoraj po południu, chociaż deszcz ulewny nie padał, dął natomiast wicher szalony. Z tego powodu pustką prawie świecił plac Wystawy. Przez cały dzień było chmurno i zimno, niebo ciągle groziło, skończyło się jednak tylko na kapuśniaczku, który co godzina ustawał, to znowu kropić zaczynał. Dopiero około szóstej wieczorem, gdy wicher trochę się uspokoił, zaludniła się Wystawa gośćmi, wśród których w znacznej liczbie byli tym razem przybysze z prowincji. Przez dzień wczorajszy można było na placu zauważyć wielu księży, a najwięcej osobistości ze świata naukowego, zwidzających Wystawę w celach czysto praktycznych i przygotowujących fachowe referaty dla pism specjalnych. Publiczność uskarża się na dotkliwy brak katalogów, które dopiero w przyszłym tygodniu mają się pojawić. Katalog pałacu Sztuki spóźni się z tej przyczyny, że zbiór dzieł artystycznych ma się w tych dniach jeszcze powiększyć. Przez dzień wczorajszy zwidziło Wystawę osób 4.400, z tego Panoramę 774, pałac Sztuki 405, Mauzoleum Mateji 350. Ruch wielki panował wczoraj w pałacu przemysłowym i w pawilonie Wydziału krajowego, dzięki pierwszemu zgromadzeniu Tow. politechnicznego, które postanowiło co środę odbywać swoje zgromadzenia na Wystawie. — W hali maszyn ustawiono wczoraj prawdziwego olbrzyma fabrycznego, aparat pewnej czeskiej fabryki, który mógłby sam zająć dość obszerny pawilon. W dziale naftowym wiercenie kanadyjskie postępuje codziennie, począwszy od 12 maja. Dotąd, w przeciągu miesiąca, świder wbił się w ziemię na 147 m. 9 ctm. głęboko. Od 32 metra począwszy, świder pracuje ciągle w opoce. — W celach praktycznych przybędą niebawem na Wystawę słuchacze wydziału rolniczego przy Uniw. Jagiell. w towarzystwie swych profesorów. — Wkrótce odbędzie się w hali muzycznej na placu świetny koncert wystawowy, w którym wystąpią: Marcelina Sembrich-Kochańska i Al. Zarzycki.

Dziś barometr idzie w górę, jest więc nadzieja, że się przecież wypogodzi, czego dla dobra Wystawy każdy pragnie.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 14 czerwca.

Katedra po zmarłym prof. Billrocie obsadzona, i otrzymał ją zwalczany przez prasę żydowską prof. Gussenbauer z Pragi. Tym sposobem stawiono poniekąd przeszkodę dalszemu żydowieniu tutejszego wydziału lekarskiego. Skandal, wywołany przez żydowskich słuchaczów medycyny, pełniących służbę w tutejszem ochotniczem Towarzystwie ratunkowem, przez gremjalne wystąpienie z towarzystwa, przy publicznem oświadczeniu, jakoby obecne kierownictwo towarzystwa objawiało dążności antysemickie, stanowi jeszcze ciągle gorszący przedmiot publicznej rozprawy. Żydom szło o utrzymanie przewagi w rzeczonem towarzystwie, a kiedy im się to nie udało, wystąpili solidarnie przeciwko kierującemu lekarzowi Vergassemu. Obecnie, w imieniu dyrektorjum Towarzystwa, zastrzegają się w dziennikach hrabiowie Lamazan i Hans Wilczek przeciwko zarzutom antysemityzmu, oznajmiając, iż sprawa wystąpienia żydowskich słuchaczów medycyny będzie dokładnie zbadaną, a wynik badania publicznie ogłoszonym. Niezawodnie nie wykaże on nic innego, niż zuchwałe uroszczenie żydowskie. Dr Vergassy usiłował tylko traktować równomiernie chrześcijańskich słuchaczów medycyny z żydowskimi i nic więcej, a to już rozsierdziło ostatnich tak srodze. Wymieniony lekarz kierujący Towarzystwa ratunkowego nie jest bowiem wcale antysemitą, owszem, jest on nawet członkiem „Towarzystwa dla zwalczania antysemityzmu". Dobrze mu tak.

Wprawdzie ustało, po sześciotygodniowem trwaniu, bezrobocie robotników stolarskich, które, mówiąc nawiasem, tymże i majstrom stolarskim przyniosło szkody około dwanaście miljonów guldenów, a i rzeźbiarze imali się pracy, niemniej przeto mamy już od tygodnia inne bezrobocie, mianowicie „kanalników". Dotychczasowe rokowania majstrów z czeladnikami spełzły na niczem. Ostatni żądają bowiem podwyższenia płacy o 50 od sta. Majstrom nie udało się, ale natomiast podjęły akcje panie majstrowe, rozpoczynając swoje rokowania w szczególny sposób. Oto udały się do żon pomocników kanalarskich, zapraszając je do siebie na kawę podwieczorkową. Przy swobodnej pogawędce przyszło też do porozumienia: dobito targu, jak mówią, krakowskim sposobem — zgodzono się na podwyższenie płacy o 25 od sta. Wprawdzie mężowie obydwóch stron wojujących nie złożyli z swej strony oświadczenia przyzwalającego, niemniej przeto połowice jednej i drugiej interesowanej strony pewne są, iż mężowie układ przyjmą. Tym sposobem będzie prawdopodobnie już jutro bezrobocie zakończone.

W czwartej dzielnicy Wiednia (*Wieden*) ma się niedługo odbyć wybór do Sejmu dolno-rakuskiego w miejsce zmarłego prezydenta miasta, dra Prixa, który w wymienionym Sejmie piastował godność zastępcy marszałka krajowego. Jak stronnictwo liberalne nie jest pewnem swego nawet i w tej dzielnicy, która dotychczas zawsze wybierała liberalnego posła do Sejmu, dowodzi fakt, iż obecny prezydent miasta, dr Grübl, odmówił przyjęcia ofiarowanego mu mandatu poselskiego, uzasadniając odmowę obawą przepadnięcia. Antysemici stawiają na Wiedeniu dra Gessmana, który też ma wielkie szanse. *Swój.*

Sprawa K. Kijańskiego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 14 czerwca.

(*N. T.*) Epilogiem głośnych nadużyć w krajowym zarządzie solnym, odkrytych przed kilku miesiącami, jest rozpoczęty dziś wobec ławy przysięgłych proces Konstantego Kijańskiego o sprzeniewierzenie. Rozprawa nie może budzić sensacji ze względu na wielkość i wstręt samego zbrodniczego czynu, lecz jest bardzo zajmującą ze względu na indywidualność oskarżonego, okoliczności, przyczyny i motywy, dla których zarzucony mu czyn miał on popełnić; proces ten właśnie, to nowe świadectwo, jak chorobliwe i dziwaczne okazy wydaje społeczeństwo na schyłku XIX wieku. Kijański, człowiek 34-letni, zdaniem jednych, nadzwyczaj zdolny, zdaniem innych, tylko sprytny niepospolicie, po 10-letniej służbie w dyrekcji skarbowej, przeszedł do Towarzystwa handlowego, a po opracowaniu szczegółowem planu, w jaki sposób mógłby kraj objąć sprzedaż soli we własną administrację, został do tej administracji zaangażowany na kasjera.

O ile sądzić mogę, zadaniem głównem rozprawy będzie udowodnić nie fakt sprzeniewierzenia, bo to udowadniania nie potrzebuje, lecz rażące, a bardzo ważne w zeznaniach Kijańskiego sprzeczności, które przekonywują, że działał nie lekkomyślnie, ale świadomie, z przewrotnością, złą wiarą i złym, z góry powziętym zamiarem. Naprowadzać na to muszą już dwa szczegóły. Pytany przez prokuratora, dlaczego po 10 latach służby rządowej, nagle ją rzucił, nie podawszy się o emeryturę i czy nie zrobił tego z konieczności, wskutek jakiej dyscyplinarki lub czegoś podobnego, — miał K. odwagę odpowiedzieć kategorycznie, że postąpił tak z tej przyczyny jedynie, bo nie dbał o jakąś tam marną emeryturę, a śledztwa przeciw sobie nie miał nigdy żadnego. Temu kłam zadają urzędowe akta, gdyż właśnie tylko wskutek dyscyplinarki, drogą łaski prezydenta zastanowionej pod warunkiem, że K. natychmiast poda się o uwolnienie ze służby, tenże o takowe poprosił. I właśnie najsmutniejszą w całej tej sprawie jest okoliczność, że człowiek urzędu z powodów notorycznie karygodnych pozbawiony, został przyjęty przez władzę autonomiczną, na tak ważną posadę i to bez żadnej prawie, jak widać z procesu, kontroli!!...

Dalej twierdzi oskarżony, że jedynie loterja go zgubiła i usiłuje otoczyć się nimbem rzekomej *idée fixe*. Tymczasem również stwierdzono, gdzie i do kogo w ostatnich czasach przegrał blisko 5.000 złr., jak wykwintnie, hulaszczo, nad stan żył itd. itd.

Ciężkie więc, niewdzięczne, zazdrości niegodne zadanie ma przed sobą młody obrońca Kijańskiego. Niemniej ciężkie chwile przechodzi obecnie Wydział krajowy i szef drugiego w nim departamentu, na których z tej sprawy bądź co bądź nie wiele spływa blasku... Ale najcięższych i współczucia godnych losów doznała wskutek tego procesu znana i powszechnie w naszej stolicy szanowana rodzina żony oskarżonego.

To też Kijański jest dzisiaj u nas smutnym bohaterem chwili...

Rozprawa karna.

Lwów, d. 14 czerwca.

Rozprawa przeciw K. Kijańskiemu o zbrodnię sprzeniewierzenia rozpoczęła się dziś o godz. 9. rano. Trybunałowi przewodniczy radca Zubrzycki, jako wotanci zasiadają pp. Nitarski i Majewski, protokół prowadzi p. dr Bartoszewski: Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Olendzki. Wydział krajowy, jako stronę poszkodowaną, zastępuje adw. dr Biliński, oskarżonego broni dr Grek. Ławę przysięgłych tworzą panowie: Albert Wilczyński, dr Nussbrecher, Ramułt, Żelichowski, dr Semkowicz, Kopecki, Abramowicz, hr. Drohojewski, Stachiewicz, Nirenstein, Gąsiorowski, dr Reman, dr Sochański, Buber, Welichowski i Kleerman. Po ukonstytuowaniu się ławy, przesłuchuje przewodniczący Kijańskiego *quo ad generalia.* Konstanty Kijański liczy lat 34, religji rz. kat., żonaty. Od 1 grudnia 1891 r. do końca 1892 r. pracował w akcyjnem Tow. handlowem, następnie korzystał z urlopu od 1. stycznia 1893 do końca marca, od kwietnia zaś 1893 r. czynnym był w biurze solnem w Wydziale krajowym, jako referent biura.

Po skonfrontowaniu 16 świadków, odczytał protokolant p. Bartoszewski akt oskarżenia, który w streszczeniu tak rzecz całą przedstawia.

Prokuratorja państwa oskarża Konstantego Kijańskiego o zbrodnię sprzeniewierzenia sumy 16.892 złr. i motywuje oskarżenie swoje następująco: Gdy Wydział krajowy objął w swój zarząd sprzedaż soli warzonki w 60 wschodnich powiatach w Galicji i ustanowił w tym celu biuro sprzedaży soli, fachowym referentem tegoż zamianował Konstantego Kijańskiego, komisarza skarbowego, któremu równocześnie polecił zorganizowanie administracji biurowej. Biuro to rozpoczęło czynności swoje w połowie przeszłego roku. Sprzedaż soli odbywała się w ten sposób, że zastępcy poszczególnych składów w liczbie około 200 w rozmaitych miejscowościach urządzonych, posyłali zamówienia wraz z odpowiednią kwotą pieniędzy, do kasy krajowej, a dopiero na podstawie zawiadomienia tejże o pobraniu pieniędzy, biuro sprzedaży soli wydawało spedycji swojej polecenie wysłania danej ilości soli do zamawiającego zastępcy. W zasadzie więc żadna kwota pieniężna od kupujących sól nie mogła być przyjmowaną wprost w biurze solnem, a tem mniej przez któregokolwiek z zajętych w niem urzędników. Tymczasem jednakże Konstanty Kijański, wbrew instrukcji i wbrew późniejszemu zakazowi komisji solnej, sprawującej dozór nad biurem solnem, rozpoczął przyjmować w biurze zamówienia i pieniądze na sól, rzekomo z grzeczności, dla ułatwienia stronom trudu i w ten sposób stworzył dla siebie sposobność do defraudacyj. I tak, zaraz już we wrześniu 1893 przyjął od Isaaka Wachtla z Sędziszowa na rachunek ceny kupna wagonu soli kwotę 250 złr. i polecił wyasygnować mu wagon soli za zaliczką resztującej ceny kupna 745 złr.

Zaliczka płynęła do kasy; została zapłaconą i w drodze przepisanej wpłynęła do kasy; pobranych zaś 250 złr. nie wniósł Kijański do kasy, a urzędnikowi, prowadzącemu księgi, zwracającemu

jego uwagę na brak tej sumy, polecił sporządzić tak zwane „przypomnienie urzędowe“, celem ściągnięcia tej kwoty i przypomnienie to, miał odpowiednio załatwić, czego jednak zaniechał. Za tem pierwszem sprzeniewierzeniem szybko poszły inne. Od tego samego Wachtla pobrał następnie, jako cenę kupna wagonu soli, kwotę 970 złr., z której 460 złr. zatrzymał dla siebie. Od Judy Achta ze Lwowa, pobrał d. 4 października 1000 złr., z których tylko 512 złr. 50 ct. wniósł do kasy. W tym samym prawie czasie, złożył Józef Pisarski z Doliny na ręce Kijańskiego kwotę 641 złr. 90 ct., a z tych tylko 241 złr. 90 ct. uiścił Kijański do kasy a resztę zatrzymał dla siebie. Nie zadawalając się już wyjątkowemi sposobnościami, w których strony przypadkowo zjawiały się w biurze solnem z pieniędzmi, tłómaczył Kijański niektórym zastępcom, że pieniądze za zamawianą sól u niego składane być winny i coraz częstszych dopuszczał się defraudacyj. Tak od Salomona Nemlicha z Bolechowa pobrał 920 złr., od Motla Rumelta 500 złr., od Kapuścińskiego z Sieniawy 400 złr. (z których 300 złr. wniósł jednak do kasy) od Marcina Braczyka z Załosiec 289 złr., a urzędnikowi, prowadzącemu księgi, umiał zawsze podać motyw, dla którego sól odnośnemu zastępcy asygnuje się bez pieniędzy, a mianowicie najczęściej tłómaczył, że komisja solna przyznała kredyt temu zastępcy.

Oprócz defraudacyj, w ten sposób popełnianych, nadarzyła się wkrótce Kijańskiemu sposobność dopuszczenia się defradacyj na sumy o wiele wyższe. Zdarzyło się, że zastępcy niektórzy wyasygnowanej im już na miejsce dostawionej soli przyjąć z rozmaitych powodów nie chcieli. Mianowicie zastępstwo w Szczercu nie przyjęło pół wagonu soli, w Żółkwi jednego wagonu, w Dębicy jednego wagonu i w Żółtańcach jednego wagonu. Otóż sól tę poleciła komisja solna Kijańskiemu sprzedać w krótkiej drodze dla uniknięcia strat z powodu czynszu składowego na kolei, jak nie mniej poleciła mu sprzedać w ten sposób sól, złożoną w magazynach w Drohobyczu i Kałuszu. Łącznie sól ta przedstawiała wartość przeszło 14000 złr. Kijański rzeczywiście sprzedał tę sól poszczególnym handlarzom, których nazwiska w części tylko podał, za łączną sumę 13.295 złr. 50 ct., lecz z sumy tej tylko 100 złr. złożył do kasy, a resztę 13,196 złr. 50 ct. zatrzymał dla siebie. Wreszcie stało się, co stać się miało: defraudacje Kijańskiego wyszły na jaw. Charakterystycznie wówczas zachował się Kijański. Było to 12 lutego br. Członek komisji solnej, p. Romanowicz, kazał mu opuścić biuro, a przyjść nazajutrz po decyzyę Wydziału krajowego. Kijański zaś natychmiast udał się na poszukiwania za listonoszem, o którym wiedział, że przynieść ma *aviso* kolejowe na wagon soli, a odnalazłszy go na drugi dzień rano, *aviso* to odebrał i sprzedał zaraz, a uzyskaną sumę sobie przywłaszczył. Wszystkie razem zdefraudowane przez Kijańskiego kwoty wynoszą sumę 16,892 złr. Z sumy tej przy Kijańskim znaleziono tylko 5 złr. Co uczynił z resztą pieniędzy, śledztwo wykryć nie mogło. Wprawdzie Kijański tłómaczył się, że grał wysoko w karty, spłacał dawne długi i stawiał olbrzymie sumy na loterje, ale tylko ta ostatnia okoliczność okazała się prawdziwą.

Śledztwo bowiem wykazało, że w karty przegrywał jeszcze przed wstąpieniem do Wydziału krajowego, a długów spłacił wszystkiego paręset złr. Natomiast na małej loterji grał jak szaleniec. Poszczególne jego stawki wynosiły kilka setek. Z drugiej jednak strony wygrywał także wiele. W latach 1892 i 1893, jak stwierdzono, wygrał około 30.000 złr. Na co więc Kijański stracił kilkadziesiąt tysięcy złr. śledztwo nie wyjaśniło.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchany Kijański oświadcza, że czuje się niewinnym, gdyż pieniądze, jakie pobrał od handlujących solą, nie uważał za sprzeniewierzenie sum krajowi należnych, lecz jedynie za rodzaj wygodzenia pożyczki. Urzędnikiem Wydziału nie był, gdyż biuro solne było zdaniem jego, przedsiębiorstwem niezależnem. Dalej wyjaśniał Kijański, w jaki sposób zapoznał się nader dokładnie z administracją solną, gdyż bezpośrednio po ukończeniu studjów prawnych, pracował w dyrekcjach skarbowych we Lwowie, Przemyślu i Stanisławowie, gdzie już wówczas badał liczne bardzo zażalenia na handlujących solą-warzonką, którzy dowolnie normowali ceny soli. Kijański tłómaczy, że na podwyższanie się ceny soli wpływały takie czynniki, jak faktorstwo, i taryfy kolejowe. Oskarżony jeździł do salin w Kałuszu, Dolinie itd., dla zaradzenia złemu i wówczas zrodziła się w nim myśl odpowiedniego scentralizowania sprzedaży soli-warzonki w ręku poważnego konsorcjum. Opracował nawet m e m o r a n d u m do ministerstw w tej sprawie.

We Lwowie przedstawił K. zarysy swego projektu p. dyr. Marchwickiemu, który odesłał go do dyr. Zgórskiego. Towarzystwo handlowe myśl jego akceptowało, nie udało mu się jednak uzyskać sprzedaży, natomiast handel solą przeszedł pod zarząd Wydziału krajowego w 60 powiatach wschodnich. K. jako fachowiec, opracował instrukcje dla zastępców, kasy krajowej itd. zupełnie bezinteresownie, choć mówiono mu, że mógł za te usługi „dostać tysiące“. Oskarżonemu nie szło jednak o pieniądze, lecz o dobro sprawy krajowej.

Następnie oskarżony na zapytania pana przewodniczącego daje objaśnienia co do poszczególnych faktów wysyłania wagonów soli stronom i pobieranych za nie nieprawnie przez K. kwot.

Po 15-minutowej przerwie otwiera pan przewodniczący rozprawę zawiadomieniem, że przysięgły p. prof. Rehman zasłabł, a obowiązki jego pełnić będzie obecnie zastępca.

Przew. Twierdzisz pan, że miałeś szczery zamiar oddania pobranych kwot, a przecież brnąłeś coraz dalej, a nawet w dzień wyjazdu swego ze Lwowa wziąłeś pan pieniądze za sól od listonosza Leszczyńskiego.

Osk. Nie miałem bynajmniej zamiaru sprzeniewierzać, liczyłem bowiem na pieniądze z loterji, na której stawiałem bardzo znaczne kwoty, oraz na zyski z własnych wynalazków w których interesie jeździłem kilkakrotnie do Wiednia. Oskarżony twierdzi, że do Wiednia jeździł zwykle w piątek kurjerem, a wracał w poniedziałek do biura. W Wiedniu stawiał na loterji po kilkaset zł. — łącznie w krótkim czasie postawił 11.000 zł.

Następnie K. zaprzecza, jakoby był urzędnikiem Wydziału; nie otrzymał dekretu, jeno zawarto z nim kontrakt, a przyrzeczenie składał wraz z innymi w ręce p. wiceprezesa Chamca.

Do biura solnego wstąpił, wiedziony ambicyą uregulowania interesu krajowego znaczenia.

Na zapytanie prokuratora, odpowiada K., że wstępując do Tow. handlowego we Lwowie — miał już za sobą 10 lat służby rządowej; dyscyplinarki żadnej nie miał.

P. prokurator uważa, że suma 16.892 zł. którą sobie oskarżony przywłaszczył — czemu bynajmniej nie zaprzecza — nie mogła być chyba poczytywaną za pożyczkę, skoro wziętą została bez wiedzy drugiej strony tj. Wydziału.

Oskarżony zapewnia, że gdyby go nie byli uwięzili — w takim razie niezawodnie mógłby kasie krajowej zwrócić kilkanaście tysięcy, gdyż miał już przyznaną pożyczkę.

Na odnośne zapytania p. przewodniczącego, oraz pp. przysięgłych, wyjaśnia K., że zamierzał otworzyć we Lwowie biuro agencyjne dla spraw skarbowych, ale nie uczynił tego, wobec wygórowanych żądań kaucyjnych.

O godz. 1. p. przewodniczący zamyka rozprawę, której dalszy ciąg rozpocznie się po południu o godz. 4. od przesłuchania p. radcy Romanowicza.

W drodze do Częstochowy.

Niedawno w *Prawdzie* wyrażono życzenie, by kto wyjaśnił, jaki jest stan ducha tych tysięcy ludzi, którzy pielgrzymują corocznie na Jasną Górę, jakie pobudki skłaniają te masy do podjęcia tylu trudów, jakie uczucia je ożywiają?

Nie śmiem nawet przypuszczać, bym na te pytania potrafił odpowiedzieć dostatecznie. Ale sprawa jest zacna i wzniosła, że zaś na Zielone Świątki odbyłem właśnie w tym roku taką pieszą podróż do Częstochowy i to z kompanją wiejską, więc opowiem to, com czuł i widział, bez obłudy. Czynię to ze względów moralnej, podnioślejszej natury, bom szedł do Częstochowy, nie jako turysta i obserwator, lecz jako wierzący po katechizmowemu. Opanował mnie jakiś niepokój i znużenie jakieś, na które szukałem lekarstwa. To, co mi ucisk ło duszę, zostało u stóp Tej, do której z innymi poszedłem i powróciłem uspokojony, ufny, pogodny.

Gdy się bowiem człowiek uważnie naokół siebie rozejrzy, widzi wszędy narzekania, biedę, klęski i dolegliwości. Nie znajduje na nie lekarstwa ani w sobie, ani u innych Na duszne choroby dusznego potrzeba lekarstwa, a tego nie u ziemskich szukać należy doktorów.

Więc po to cudowne lekarstwo przedewszystkiem dążą ludzie na Jasną Górę. Niosą tam całe brzemię chorób ciała i duszy; niektórzy idą okryci ranami lub o kuli. Już blisko świętego miejsca, pod Mstowem, spotkaliśmy człowieka bez nóg, który na kolanach szedł samotnie do wspólnego z nami celu. Ludzie z kompanji naszej widzieli go, jak przechodził przez wieś ich, w pobliżu Sochaczewa, jeszcze „w poście“. A więc szedł tak, a raczej czołgał się dwa miesiące przynajmniej.

Gdy mi się zdarzyło nieco w tyle za kompanją pozostać, rozmawiałem z tym i owym. Każdy, niebadany, chętnie opowiadał, po co pielgrzymuje.

Ten odbywa pielgrzymkę po raz 13-ty, odkąd, złożony nóg niemocą, porwał się i gwałtem iść zaczął. Już na trzeci dzień szedł bez kul, a powrócił zdrów zupełnie.

Inna w chacie pozostawiła raz chorą matkę, a gdy powróciła, zastała ją uzdrowioną w tej właśnie porze, gdy gorąco o zdrowie swojej rodzicielki błagała Tę, która jest wszystkich ludzi matką.

Inny boso od Piotrkowa szedł, by uprosić sobie za żonę tę, którą sobie upatrzył, która mu nie sprzyjała, a z którą dziś od lat 50 powszechnie szanowany żyje.

Więc moralne przyczyny głównie każą iść tym krociom, które niby drobne strumyki zlewają się, by do Częstochowy wpłynąć rzeką ogromną kilkudziesięciu tysięcy wiernego i wierzącego ludu. Są w kompanjach niewątpliwie i tacy, których popycha ciekawość zobaczenia kawałka świata, a może i zabawienia się, lecz tak myślą tylko nowicjusze, a nie ci, którzy pielgrzymują po raz drugi, dziesiąty lub nawet dwudziesty, bo i takich poznałem.

Ktoby zaś z pośród tych ludzi dla poziomych szedł pobudek, tego wkrótce inaczej usposobi atmosfera, w którą mimowolnie wpadnie. Kompanja bowiem każda, jest niejako procesją, i za taką ją uważać trzeba. Niosą przed nią krucyfiks, a przeto wszyscy mężczyźni całą drogę idą z odkrytemi głowami, niektórzy tylko parasolami od skwaru się bronią. Prowadzi kompanję przewodnik, którego zwą „ojcem“, lub „starszym bratem“. Jest on jednym i drugim naprawdę. A nietylko prowadzi zwykle kompanję dobremi drogami, lecz jednocześnie ducha jej coraz wyżej podnosi. On to na przystankach, gdy ludzie odpoczną nieco i podjedzą, wypowiada im nauki krótkie ale jędrne.

Nasz przewodnik, choć włościanin, jak inni, był już i w Palestynie, więc i szerszych porównań mu nie brak. Jakże on wybornie przemawiał do braci, jak ich namawiał do zgody, jak gromił umiejętnie wszystkie wady wiejskiego ludu. To zachęcał do posłuszeństwa i poszanowania młodzież, to starszych pobudzał do szczególnej troskliwości około wychowania dzieci, to powstawał na złe, pożycie małżonków lub na nadużycie w jadle i napoju. Dla scharakteryzowania tych przymówień choćby jeden szczegół: „Czyliż człowiekowi nie wstyd być gorszym od zwierzęcia (przemowa o nadmiernem piciu piwa?) Toż, gdy koń wejdzie do wody, którą napotka po drodze, napije się, ile mu trzeba, ale potem nikt go nie potrafi zmusić żeby pił jeszcze. A ty, bracie, pragnienie ugasisz jedynym kuflem piwa, ale pijesz jeszcze trzeci i piąty, choć ci się już nie chce“.

Nieuczone te, ale na głębokiej znajomości ludu oparte przemówienia działają widocznie. Wszyscy w kompanji zwą się wzajemnie „siostrami i braćmi“, wszyscy idą w przykładnej zgodzie, składają się na uboższych żywnością, którą niosą, a niekiedy i pieniędzmi, opiekują się słabymi. A przytem cała ta podróż jest niejako jedną tylko modlitwą i podniesieniem myśli do Boga. Zaczyna się dzień o świcie pacierzem pod przydrożnym krzyżem, potem grzmi „Kto się w opiekę“, „Kiedy ranne“; potem następuje szereg modłów za żywych i umarłych, za tych, co w domu pozostali, co pomocy znikąd nie mają. A całe te rzesze zgięte pod brzemieniem węzełków z żywnością i odzieżą, uznojone skwarem, zakurzone pyłem, lub zmoczone deszczem, śpiewają wielkim głosem i zgodnym chórem: „Cześć Ci, o Księżno Niebieska, Pani Anielska, Marjo Częstochowska“.

Modlitwa je chłodzi o znoju, rozgrzewa w nocnym i porannym chłodzie, a dusza wznosi się coraz wyżej i wyżej, po nad ten biedny padoł płaczu i jego nędze. Już nie dziw, gdy na „Przeprośnej Górce“ pod Gidlami „ojciec“ zachęci wszystkich do przebaczenia uraz wzajemnych, to nawet i najzatwardzialsi wrogowie z płaczem rzucają się w objęcia, uznają się jednakowo winnymi i o przebaczenie wzajem proszą i otrzymują.

Rzesza ta, z pacierzem i pieśnią nabożną pielgrzymująca, codzień prawie Komunją św. krzepiona, ciągle do oczyszczania duszy zachęcana, czyni wielkie, niezatarte wrażenie. A ktoby nie wierzył, lub wierzył słabo, tego ta wiara obleje, jak słoneczne światło w dzień pogodny ziemię. Więc gdy po kilkunastu dniach strudzony ciałem, lecz oczyszczony duchowo, boso, jak pokutnik, wraz z tymi pątnikami wejdzie do przybytku, w którym tak szczególnie i tak powszechnie od pięciu wieków czczona jest przez cały lud Niebios Królowa, wtedy musi chyba mieć granitowe serce i wyschłe łez krynice, jeżeli nie upadnie na twarz wraz z innymi i we łzach nie wypłacze najtajniejszych swych bolów.

Nie wiem, czy wszystkich, ale i mnie i wielu innych opanowała tam taka błogość, takie poczucie marności tego, około czego obracają się bezustanku troski nasze i kłopoty, tak poczułem się ukojony i podniesiony, że dla doznania podobnych uczuć jeszcze nieraz tą samą drogą pójść pragnę.

Gdyby zacne, lecz chore dusze, których tak dużo wśród nas — ludzi wykształconych i inteligentnych — chciały zmięszać się z temi gromadami pobożnemi, które idą na Jasną Górę, wielbiąc bezustannie Marję, znalazłyby pewnie to, czego napróżno szukają w uciechach życia, w księgach i podróżach. *Edmund Jankowski.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował praktykantów rachunkowych przy dyrekcji lasów i dóbr skarb. we Lwowie, Edwarda Makana i Błażeja Potenckiego asystentami rachunkowymi w XI kl. rangi.

Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Antoniego Faglio w Serajewie, Karola Pietrzykowskiego we Lwowie, Ignacego Karcza w Tarnopolu, Konstantego Krzemińskiego, Kornela Kluczyńskiego, Emila Wonscha i Jana Kosiulińskiego we Lwowie, Jana Muchowicza w Krakowie, Stanisława Arkusiewicza i Zdzisława Rodzynkiewicza we Lwowie, Fortunata Wachala w Krakowie, Łukasza Kurmanowicza i Hermana Weinsteina we Lwowie, Ignacego Balickiego w Stanisławowie, Seweryna Kulczyckiego i Juljana Gębarowicza we Lwowie, Stanisława Fedasza w Żółkwi i Mikołaja Kupskiego w Stanisławowie, dalej ekspedytorów pocztowych: Jana Laszkiewicza i Adolfa Fritschego we Lwowie, Jana Swaryczewskiego w Stanisławowie, Pejsacha Horowitza i Franciszka Haschkę we Lwowie, asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła: Weinsteina do Tarnopola, Kulczyckiego do Jasła i Gębarowicza do Sokala, pozostawiając resztę nowomianowanych asystentów w dotychczasowem miejscu służbowem.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego Marcina Schmerza, w Podwołoczyskach do okręgu dyrekcji poczt i telegrafów w Wiedniu.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

18 (Ciąg dalszy).

— Jakim sposobem?

— Bardzo prostym: Bouvreuil jest znakomitą osobistością. Doskonale! Skoro dostanę się na ląd stały, odbieram moją własność i udowadniam kim jestem. Przyjdzie mi to nader łatwo, mam bowiem wszystkie potrzebne po temu papiery. Znajdę przecież w każdem mieście portowem, urząd odpowiedni.

— Ma się rozumieć... A dalej?

— Lavaréde wtedy będzie poczytany za rodzaj towaru przemyconego, który odstawią na miejsce urodzenia z litości... lub jako aresztanta złapanego na gorącym uczynku. W jaki sposób nieprawidłowy dostał się na statek, będą musieli zaświadczyć nie tylko oficerowie, ale cała załoga... Cóż łatwiejszego, niż otrzymać nakaz odstawienia go z powrotem do Francji, od naszego konsula? Wszak była już o tem mowa na wyspach Azorskich, gdy szło o mnie.

— Teraz rozumiem... Podejmuję się obrobić tę kwestję z kapitanem, a gdy raz świadectwo będzie wystawione i podpisane, złapią i odstawią do Francji prawdziwego Lavaréde'a.

— To, to, to... i skończy się krótko i węzłowato, jego podróż około ziemi.

Wszystko było rzeczywiście obmyślane jak najlepiej.

Tak było to zresztą prostem i naturalnem, że musiało udać się w zupełności.

Na nieszczęście Lavaréde nie był o tyle naiwnym, żeby mógł nie zrozumieć tego, że skoro znajdzie się w Ameryce, skończy się jego raj, a zacznie się na nowo walka piekielna.

Mówił o tem całkiem otwarcie z miss Aurettą, gdy ta pytała ze śmiechem, co myśli począć ze sobą dalej?

— Rzecz naturalna i ty to miss sama pojmujesz, że zrzucę z siebie natychmiast nazwisko, w które ubrał mnie właściwie szczęśliwy zbieg okoliczności. Skorobym się znalazł na stałym lądzie, czekałyby mnie zapory nie do przełamania i przytrzymanoby mnie najniezawodniej.

— Cóż pan zatem uczynisz?

— Dotąd sam jeszcze nie wiem na pewno... W każdym razie nie będę czekał na zawinięcie do portu w Colon.

Gdy parowiec zarzucał kotwicę w Guadelupie, nic się nie było zmieniło. Znajome nam osobistości śledziły się bacznie nawzajem.

Lavaréde, aby tem łatwiej wszystkich w pole wyprowadzić i oczy im zamydlić, opowiadał szczegóły rozmaite o Antyllach. Jak rok, rocznie, wzrasta w tej stronie połów korali naprzykład. O każdej wyspie miał coś do przytoczenia, ciekawego, dowcipnego, pouczającego.

Słowem: nic w jego całem zachowaniu nie zdradzało niepokoju i choćby cienia zakłopotania.

Tu nawet nie wysiadł na ląd stały.

Wylądował dopiero w Martynice, gdzie parowiec miał się zatrzymać przez całe dwie doby.

Wysiadł w porcie *Port de France.* Co do Bouvreuil'a, tego wcale na ląd stały nie puszczono.

— Czy mamy żegnać się z panem? — spytała żartobliwie Auretta.

— O nie miss... czyż nie jestem zresztą zmuszony, dopomagać twemu ojcu, do spełnienia swej missji?

— Trudności więc wcale pana nie zniechęcają?

— Podniecają mnie przeciwnie... Znajdujemy się tu na ziemi francuskiej i dalipan, postaram się o możność prowadzenia dalej mojej podróży, trzymając się ściśle warunków postawionych mi w testamencie.

Łatwo to było powiedzieć, ale nie tak łatwo wykonać.

Znał dobrze miejscowość, bawił tam bowiem dość długo, podczas jednej ze swoich wycieczek.

Skierował się na plac *Savanny,* machinalnie, bez celu, aby puścić wodze myślom mózg mu rozpierającym.

— Co dalej czynić? — pytał sam siebie. Jeżeli pojadę na parowcu *La Lorraine,* zarzucimy kotwicę w Venezueli i Kolumbji, zanim dojedziemy do międzymorza Panamskiego. — W tych stronach, wozy pocztowe prawie nie istnieją, bo i nie ma dróg po temu. Nawet listy rozwożą posłańcy na mułach po prostu... straciłbym więc dużo czasu, tak dla mnie drogiego. A potem, z czegobym żył? Gdybym nie opuszczając wyspy mógł się dostać do Saint-pierre, tam znalazłbym łatwiej jakikolwiek statek odpływający do północnej Ameryki... W Saint-Thomas, spotkałbym się na pewno z temi, które krążą pomiędzy Antyllami a Meksykiem... Toby mnie pchnęło o wiele naprzód... tak, ale czemżebym zapłacił za przewiezienie? Doprawdy, strasznie głupie położenie... Za kilka godzin odpływa *La Lorraine...* muszę...

Gdy obchodził w koło pomnik wystawiony dla cesarzowej Josefiny, spostrzegł kogoś, który mu się bacznie przypatrywał:

— Lavaréde?... Czyż to ty rzeczywiście?...

Poznał natychmiast w pytającym dawnego koleżkę z liceum.

— W własnej osobie — odrzucił. — Cóż ty tu robisz, do djabła?

— Opowiem ci, a potem tobie zadam to samo pytanie. Pełnię obowiązek sekretarza przy tutejszym gubernatorze.

— Zostałeś więc *Kreolem?*

— O! wcale nie... tylko *immigrantem.* Na to trzeba urodzić się na jednej z tych wysp. Teraz na ciebie kolej.

— Ja przyjeżdżam tylko. Wysiadłem aby przejść się trochę po mieście. podczas gdy nasz parowiec transantlantycki stoi w porcie.

Koleżka zaprosił go na kieliszek absyntu zmięszanego z mlekiem z orzecha kokosowego i zawiązała się żywa rozmowa. Armand pytał o rozmaitych znajomych, których zapamiętał, zanim emigrowali z Francji na Antylle.

— Glorget?

— Zginął biedak w pojedynku.

— Draman?

— Umarł na żółtą febrę, na półwyspie Caravelle.

— Soubit?

— Wyjechał na wieś, na świeże powietrze, leczyć się z ran otrzymanych w naszej ostatniej wojnie z Prusakami.

— Jourdan?

— Oh! Temu ma się obecnie dobrze powodzić. Ustatkował się nareszcie, po mnogich szaleństwach, popełnianych w pierwszej młodości... Wie zresztą o nim jeden z tutejszych urzędników... Biuro jego stąd o dwa kroki... Chodźmy zatem...

Był to typ w swoim rodzaju, ów urzędnik. Kreol z urodzenia, miał pretensję do wielkiej uczoności i korespondował z kilkoma Towarzystwami Przyrodniczemi. Można było ocenić to od pierwszych słów z nim zamienionych. Zaczynał od razu popisywać się swoją erudycją.

— Chciałbym dowiedzieć się, co się z nim dzieje i gdzie się obecnie obraca, mój przyjaciel Jourdan? — spytał najgrzeczniej Lavaréde. — Mieszkał dawniej w Martynice.

— Chciałeś pan powiedzieć w *Madininie* — poprawił go erudyta.

— Nazwa w narzeczu kreolskim prawdopodobnie?

— Oh! wcale nie. Nazwa prawdziwa wyspy, przez odwiecznie tu mieszkających krajowców, sfałszowana i zmieniona najniesłuszniej przez Francuzów.

— Mniejsza o to — Lavaréde machnął ręką, nie chcąc wszczynać sporu o taką błahostkę. Zapytał znowu o Jourdan'a.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 16 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Justyny panny i Benona biskupa; jutro Adolfa i Marcjana.

W kościele N. P. Marji kazanie przed sumą wypowie w niedzielę ks. Thurry, jubilat. Sumę następnie odprawi ks. kan. Wojciechowski.

Jutro w kościele Bożego Ciała odpust bracki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 30, zachód przypada na godz 7 min. 47; długość dnia 16 godzin 17 minut.

Ciepła w południe stopni 14.

Ciepła rano stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W chorobie ks. kardynała Dunajewskiego, dotąd jest poważne niebezpieczeństwo. U dostojnego pacjenta rozwinęło się zapalenie płuc. Wczoraj rano, ks. kardynał miał wielce utrudniony oddech, połączony z silnemi dolegliwościami. W południe nastąpiła pewna zmiana, oddech wrócił prawidłowy i bóle ustały. Przy łożu chorego księcia kościoła, czuwają nieustannie prof. dr Korczyński i dr Rosner.

Dyrektor policji, dr Korotkiewicz, wyjechał we czwartek wieczorem do Wiednia.

Bolesław Leszczyński, artysta sceny warszawskiej, bawi w Krakowie.

Zgromadzenie wyborcze członków Czytelni katolickiej polskiej, które miało odbyć się dzisiaj, 16 bm., o godzinie 6 wieczór, w sali Rady miejskiej, pod przewodnictwem JE. ks. kardynała Dunajewskiego, zostało odwołane z powodu słabości Jego Eminencji. Z członków, w liczbie 100 osób, którzy przyrzekli przystąpić do Stowarzyszenia Czytelni, uiściło wkładek do dziś dnia 42 osoby świeckie i duchowne. Nadto złożyli na koszta urządzenia Czytelni: ks. kan. dr. Józef Krukowski 5 zł., a ks. Jan Łabay 2 zł., zaś p. Konrad Wentzel ofiarował dla Czytelni paczkę książek.

Wieczór muzyczny uczniów i uczennic p. Grzywińskiej, który odbył się wczoraj w sali Towarzystwa wzaj. ubezp., potwierdził dobrą opinię, jaką p. G. na polu pedagogji muzycznej od dawna u nas zdobyła. Zaprezentowany wczoraj przez nią poczet elewów, między którymi zauważyliśmy kilka prawdziwych talentów, wykazał w wykonaniu trudnych utworów Beethovena, Chopina. Saint-Saënsa, Liszta itd., pracę nauczycielki, posiadającej dokładną znajomość środków do wyrobienia zarówno mechanizmu, jak rozbudzenia w elewach poczucia dobrego smaku, będącego, jak wiadomo, w rzeczach sztuki najlepszym przewodnikiem. Oczywiście mówimy tu tylko o ogólnem wrażeniu, bo nie chcemy ani cieszyć zbytnią pochwałą, ani zrażać ostrym sądem młodzieży, potrzebującej dzisiaj zachęty i pobłażania.

Wśród produkcji fortepianowej, wypełniającej równie program, wieczorowi wczorajszemu nie mało dodało uroku pojawienie się na estradzie p. Dasek, która z towarzyszeniem orkiestry 13 pułku, odśpiewała dwie arje z oper Wagnerowskich, tj. z „Lohengrina“ i „Tanhäuserów“.

Odczyt. W poniedziałek, dnia 18 czerwca b. r. wygłosi w Auli Uniwersyteckiej (Collegium novum) p. Józef Kotarbiński, odczyt o „Przyszłości sztuki i poezji“. Początek o godz. 6 wieczór. Ceny miejsc: fotel 1 złr., krzesło 60 ct., wstęp na salę 30 ct. Bilety nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, lub przy wejściu na salę. Dochód z odczytu przeznaczony na powiększenie bibljoteki Czytelni Akademickiej.

Nadzwyczajny pociąg na Wystawę do Lwowa wyruszy dziś z Krakowa o godzinie 9 m. 35 wieczorem, z Bochni o 10 m. 38, z Tarnowa o 11 m. 45, z Dębicy o 12 m. 35 w nocy, z Rzeszowa i o 1 m. 53, z Jarosławia o 3 m. 35, z Przemyśla o 4 m. 30 nad ranem. Koszta podróży III klasą z Krakowa do Lwowa i napowrót wraz z biletem wstępu na plac Wystawy kosztuje 3 złr. 98 ct. Bilet taki powrotny ważny 5 dni.

Wyjazd dzieci krakowskich na Wystawę, urządzony staraniem prof. dra Jordana, nastąpi prawdopodobnie dopiero 15 lipca b. r., gdy dzieci będą korzystały z wakacyj. Dotąd zapisano na wycieczkę zaledwie 30 dzieci, pomimo, że jazda koleją, zwidzenie Wystawy, Panoramy i utrzymanie kilkodniowe dziecka, wraz z noclegami, kosztuje tylko 7 złr. Cena ta dlatego jest tak niską, gdyż prof. Jordan liczył najmniej na sto zapisów; przy trzydziestu zapisach wycieczka nie mogłaby przyjść do skutku.

Wycieczka „Solidarności“ do lasku balickiego, dla braku pogody odłożoną została na dzień św. Jana t. j. na 24 b. m.

Niespodzianka. Wczoraj, około godziny 4 po południu, goście cukierni p. Schmidta na Plantach, z przerażeniem usłyszeli głuchy huk upadającego drzewa — to kasztan stojący w ogródku od ulicy Szewskiej przewrócił się bez żadnego powodu. Na szczęście obyło się bez wypadku, kobieta bowiem przechodząca wówczas ulicą usunęła się dość szybko — sztachetki tylko, okalające ogródek, powyginały się fatalnie.

Zamknięta ulica Lubicz. Wskutek budowy kanału ściekowego w ulicy Lubicz, Magistrat postanowił: 1) Zamknąć rogatkę miejską przy urzędzie cłowym na czas budowy wspomnianego kanału, ruch zaś towarowy z dworca i na dworzec zwrócić ulicą Pawią; 2) zamknąć rampę kolejową dla ruchu wozowego na czas budowy kanału i zwrócić komunikację ulicami Strzelecką i Kolejową ku ulicy Kopernika; 3) wezwać dyrekcję tramwaju, aby wozy tramwajowe jechały w ulicy Lubicz stępo: 4) wezwać dyrekcję poczt i telegrafów, aby wózki pocztowe w ulicy Lubicz jechały stępo: 5) zarządzić, aby wszystkie wozy i powozy, jadące na dworzec i z dworca, jechały w ulicy Lubicz na przestrzeni między placem Kolejowym a ulicą Pawią stępo.

Deszcz na św. Wita. Źle z jęczmiony, źle na żyta — mówi przysłowie gospodarskie. Od wczoraj rana mamy słotę nieznośną, jak gdyby upusty niebieskie nie miały już gdzieindziej ziemi do skrapiania. tylko na naszym terenie. Rolnicy narzekają, gdyż łąk siec nie można, a co skoszone gnije. Mieszczanie również z niecierpliwością wyczekują pogody, gdyż w handlach stagnacja, spodziewany przejazd do kąpiel i miejsc klimatycznych, jest obecnie tak słaby, że finansowego znaczenia dla Krakowa nie ma żadnego. Wisła z powodu przypływu wód górskich, podniosła się nieco, a roboty regulacyjne rzeki dla braku pogody zostały wstrzymane. To samo dzieje się na budowlach. Domy, już pod dachem będące można wykończać, ale stawianie domów jest w obecnym czasie rzeczą niemożliwą. Słowem pogody! pogody! — bo inaczej grozi nam nowa klęska elementarna!

Rzemieślnicy krakowscy postanowili odbyć gremjalną wycieczkę na Wystawę lwowską. W sprawie wycieczki, będą w pierwszym rzędzie agitowali cechmistrze, których głównem staraniem będzie, aby każdy fach był w wycieczce reprezentowany. Chęci zwidzenia naszego dorobku przemysłowego i artystycznego, przez rzemieślników krakowskich, tylko przyklasnąć należy.

Z Tow. ogrodniczego. D. 14. bm. odbyło Towarzystwo posiedzenie, pomimo słoty bardzo liczne. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego i oddaniu hołdu pamięci zmarłej ś. p. Ks. Marcelinie Czartoryskiej, która tak gorąco popierała zamiary Tow. ogrod., przystąpiono do odczytania protokołu z poprzedniego posiedzenia i przyjęcia tegoż. Następnie p. Brzeziński, sekretarz Tow. odczytał rzecz o truskawkach, ich pochodzeniu i licznych odmianach, uwidoczniając takową słuchaczom urodziwemi okazami, pochodzącemi tak z ogrodów krakowskich, jak i okolicznych.

P. Kluze, referent w kwestji wykładów dla czeladzi i subjektów ogrodniczych w czasie miesięcy zimowych, odczytał projekt komitetu, nad którym wywiązała się ożywiona dyskusja. Pp.: profesor Straszewski, dr Abłamowicz, Tengler, Frege, sekr. Brzeziński i wielu innych kilkakrotnie głos zabierali, poczem prof. Janczewski, jako przewodniczący, wniósł, aby wniosek oddać do ułożenia punktów i porozumienia się z właścicielami ogrodów wydziałowi, a następnie przedłożyć takowe pełnemu zgromadzeniu. Do wydziału zaprosił przewodniczący pp.: dra Straszewskiego, dra Abłamowicza, Tenglera i Fregego. Na koniec członkowie rozlosowali między sobą ozdobne rośliny i truskawki, ofiarowane przez ogrodników.

Wyjaśnienie. Otrzymaliśmy list następujący: „Szanowna Redakcjo! W połowie kwietnia b. r. wystosowałem list do Szanownej Redakcji, w którym donosząc, że żydzi wykupują od chłopów owe grunta, których Kolej będzie potrzebowała na rozszerzenie dworca na stacji Podgórze-Płaszów, wynurzyłem równocześnie przypuszczenie, iż musieli oni dowiedzieć się o tem od Zarządu kolei. Ponieważ dalsze w tym kierunku przezemnie zarządzone dochodzenia, nie potwierdziły tej ostatniej okoliczności, przeciwnie, śmiem nawet utrzymywać, że żydzi dzięki wrodzonemu sprytowi, widząc dokonywane pomiary, sami się domyślili, których gruntów kolej będzie potrzebowała, przeto cofam moje twierdzenie co do wrzekomego ich spólnictwa z Zarządem kolei i upraszam Szanowną Redakcję, aby z jej strony nie spotkał mnie kiedy zarzut, żem ją rozmyślnie w błąd wprowadził, do uczynienia z niniejszego listu stosownego użytku.

Kraków dnia 14 czerwca 1894 r.

Stanisław Gurgul“.

Do listu powyższego poczuwamy się w obowiązku dodać co następuje: Z powodu, że wiadomość o machinacjach spekulantów żydów na Podgórzu, mieliśmy od powszechnie znanego krakowskiego przedsiębiorcy p. Stanisława Gurgula, nie wahaliśmy się ani chwili, przez wzgląd na dobro publiczne sprawy tej poruszyć, cośmy też uczynili w numerach z dnia 25 i 29 kwietnia r. b. w artykulikach p. t. „Kto winien?“ ale jak nigdy. tak i w tym wypadku, nie chcieliśmy niewinnych obrażać, ani też na nikogo rzucać nieuzasadnionego podejrzenia, skoro więc nasz korespondent, cofa pierwotne swoje twierdzenie o porozumieniu żydów z Zarządem kolei, rzecz więc słuszna, byśmy i my podniesione przeciw zarządowi kolei państwowych, względnie jego organom, zarzuty cofnęli, zwłaszcza że dochodzenia sądowe wskutek skargi c. k. dyrekcji ruchu w Krakowie zarządzone w tej sprawie jasno wykazały, iż na zarządzie kolei ani jego organach wina żadna nie cięży, więc też podejrzenie całe było bezpodstawne.

Zamykając tę sprawę, upraszamy wszystkich naszych przyjaciół i korespondentów, by nam donosili tylko o takich rzeczach, które należycie sami wpierw zbadali i sprawdzili. Redakcje bowiem dzienników nie są biurami policyjnemi i na własną rękę dochodzeń zarządzać nie mogą.

Co do nas, każdą sprawę uczciwą i ogół obchodzącą, jesteśmy zawsze gotowi podnieść i bronić jej do upadłego, lecz gołosłownych zarzutów przeciw nikomu podnosić nie chcemy i nie będziemy, na co raz jeszcze zwracamy uwagę naszych korespondentów.

Na gorącym uczynku schwytano we środę w kościele OO. Franciszkanów, znanego włóczęgę i złodzieja kieszonkowego Jana Konarskiego, a to w chwili, gdy jednej ze Szlązaczek wyciągnął 65 fenigów i dwa medaljoniki. Amatora cudzej własności posłano na reakrację do sądu karnego.

Namiestnictwo wystosowało do pp. dra Stanisława Tomkowicza i Tadeusza Stryjeńskiego pismo z zapytaniem, czy byliby skłonni przyjąć honorowy urząd konserwatorów zabytków sztuki w obrębie miasta Krakowa i powiatu krakowskiego, opróżniony po śp. Łepkowskim. Jak wiadomo, dr St. Tomkowicz piastuje urząd konserwatora 7 powiatów zachodniej Galicji, przeto, w razie przyjęcia propozycji Namiestnictwa, byłby zniewolonym zrzec się poprzednio przyjętych obowiązków. Czy to uczyni?

Z głodu. Za bochenek chleba, skradziony z wozu piekarskiego, oddano we Lwowie do aresztów policyjnych 18-letniego robotnika Jana Adamczuka. Biedak był tak głodny, iż nawet nie schroniwszy

się przed ścigającymi go w bezpieczne miejsce, natychmiast chleb jeść rozpoczął. Na inspekcji policyjnej przyznał się natychmiast do winy, jako przyczynę podając — głód.

Niebezpieczeństwo cholery w Mysłowicach minęło. Z rozporządzenia prezesa rejencji wypuszczono z lazaretu tamtejszego wszystkie osoby, które tam umieszczono, jako podejrzane o tę chorobę.

Rewizja sanitarna w Szczakowej. *Praw. wiestn.* donosi, iż wobec panującej cholery w m. Warszawie, oraz w gub. płockiej, z rozporządzenia rządu austrjackiego pasażerowie, jadący z obrębu państwa rosyjskiego, i ich bagaże podlegać będą na stacji Szczakowa rewizji sanitarnej, stosownie do postanowień konwencji drezdeńskiej.

Dzieci bukowińskie wyjeżdżają z pewnością na Wystawę. Do 13 bm. zgłosiło się ich pod obojga 196, między temi 20 wychowanek Zakładu św. Marji. Z dziećmi jedzie dyrektor p. Kamiński, oraz kilku nauczycieli i nauczycielek, a oprócz tego wybiera się równocześnie kilkanaście rodzin polskich.

Powodzie. Deszcze, nieustannie trwające, spowodowały wezbranie Dniestru, Bystrzycy i Jasiółki. W wielu miejscach wezbrane wody wyrządziły znaczną szkodę.

Nowa stacja telegraficzna. Z dniem wczorajszym otwartą została przy istniejącym już urzędzie pocztowym w Woli justowskiej (pow. krakowskiego) stacja telegraficzna, z ograniczoną służbą dzienną do powszechnego użytku.

Hr. Goes, nowomianowany kierownik rządu krajowego na Bukowinie, w dniach najbliższych przybywa do Czerniowiec i obejmie zaraz urzędowanie.

O Morskie Oko. W zeszłym tygodniu rozpoczęła badania komisja graniczna austrjacko-węgierska, w sprawie sporu o Morskie Oko. Czyniono poszukiwania w aktach Spiskich w Lewoczy, następnie w Nowym Targu. W ostatnich dniach była komisja na gruntach spornych przy Morskiem Oku, gdzie też zjawili się zawezwani świadkowie z Białki i Zakopanego. Ze strony austrjackiej uczestniczy w komisji geometra, p. Szkoda, ze Lwowa. Obecnie czynią się tak po stronie węgierskiej jak austrjackiej pomiary geometryczne na terytorjum spornem. Pomiary te będą podstawą do rozstrzygnięcia sporu przez komisję międzynarodową.

Ślub. W Paryżu odbył się, w dniu 9 b. m., ślub księżniczki Ludwiki Radziwiłłówny, córki ks. Konstantego i Ludwiki z Blanc'ów, z hr. Armandem de la Rochefoucauld, drugim synem ks. Dondeauville. Błogosławieństwa kościelnego udzielił mgr. Bonnefoy, biskup Roszeli. W orszaku ślubnym wzięła udział rodzina ks. Radziwiłłów z ks. Antonim z Nieświeża na czele, bracia ojca panny młodej: ks. Maciej Radziwiłł i jego żona, z domu hr. Krasicka z Połoneczki, ks. Dominik żonaty z hr. Aguado, ks. Karol żonaty z hr. Plater, ks. de Ligne z domu Lubomirska i t. d. Przytomnymi byli przy ceremonji kościelnej: królowa Izabella, hr. Caserta, ks. Polignac, de Luynes i t. d. Hr. de la Rochefoucauld przybiera obecnie nazwisko ks. de Bisaccia.

W Szczecinie stojący na warcie żołnierz przebił bagnetem przechodzącego czeladnika piekarskiego, który rzucił mu jakąś obelgę.

Pożar. Miasto Janów, w gubernji kowieńskiej, nawiedził straszny pożar; zgorzało 204 domów i przeszło 100 magazynów, kościół katolicki i trzy żydowskie domy modlitwy, 1.500 osób bez dachu i mienia.

Szach perski przybędzie pod koniec sierpnia do Petersburga, gdzie zabawi dwa tygodnie, poczem uda się w dalszą podróż po Europie.

Policja odebrała od znanego ukrywacza skradzionych rzeczy, Leiba Glücklicha: 2 srebrne zegarki *ankry*, jeden srebrny zegarek *cylinder*, 2 zapalniczki z napisem „Karlsbad“, nóż z napisem „Hawełka“, duży koral w kształcie buta i zegar ścienny, antyk, wykonany w Tarnowie. Wymienione przedmioty, jako niewątpliwie z kradzieży pochodzące, są do odebrania za udowodnieniem własności, w biurze bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem.

Z kraj. Rady szkolnej. Rada szkolna kraj. uchwaliła: 1. Zatwierdzić wybór p. Józefa Kapki z Lubaczowa na delegata Rady powiat. do Rady szkolnej okręg. w Cieszanowie i wybór dra Izydora Daniela z Wadowic. na reprezentanta religji izraelickiej do Rady szkol. okręg. w Wadowicach. 2. Przekształcić szkołę 3-klas. w Sieniawie na 5-klas. od 1 września br., wyłączyć gminę Wylewy z zakresu tej szkoły i zorganizować w Wylewach osobną szkołę ludową od 1 września br. 3. Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Winc. Kozłowską w Olszaniku, Apolin. Godlewskiego w Załucznem, Andrzeja Szlemkę w Repużyńcach, Klem. Mroczkiewicza w Stróżach, Marcina Zyrawa w Besku, Emilję Cichocką młodszą naucz. 5-klas. szkoły w Ropczycach, Jan. Tarkowską naucz. starszą 5-klas. szkoły w Dębicy, ks. Joz. Porębę katechetą obrz. łać. szkoły wydziałow. żeń. w Kołomyi, Józ. Malicza w Łosiaczu. Marję Burghardtową, młodszą naucz. 5-klas. szkoły w Starem mieście, Leona Kieryłowicza w Kołodróbce, Aleks. Strumieńskiego w Kociubińczykach, Miecz. Justyńskiego w Korczminie, Stan. Sochackiego i Włodzim. Krzyżanowskiego w Jezierzanach, Anielę Chuchlankę w Jasionowie, Aleks. Lisikiewicza w Butli, Karola Tomczykiewicza naucz. młodszym 6-klas. szkoły męskiej w Żywcu, Helenę Herzównę i Gizelę Kobakównę starszemi naucz. i Marję Jakubską młodszą naucz. 4-klas. szkoły w Brzozowie, Jana Chwieruta w Sporyszu, Janinę Suską starszą nauczyciel. 5-klas. szkoły żeń. w Żywcu, Ant. Kadyka młodsz. naucz. 3-klas. szkoły w Birczy, Szcz. Parasiewicza kierującym naucz. 4-klas. szkoły męskiej im. Czackiego we Lwowie, Jana Faffa starsz. naucz 5-klas. szkoły męskiej im. św. Marcina we Lwowie, Korn. Jaworskiego starsz. naucz. 4-klas. szkoły męskiej im. Mickiewicza we Lwowie, Jan. Kołodziejównę kierującą nauczycielką, Teofilę Kołodziejównę, Zofję Kolasińską i Franc. Pawlikowską starsz. nauczyciel. 5-klas. szkoły żeńskiej w Mielcu. 4. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Franc. Gutowskiego w gimnazjum w Buczaczu. 5. Aprobować do użytku szkolnego w gimnazjach z językiem wykładowym polskim dzieło p. t.: „Korneljusza Neposa żywoty sławnych mężów“. Wydał Wiktor Kłak. Wydanie II. Lwów 1894. Nakładem Tow. nauczycieli szkół wyższych. Cena egzemplarza oprawn. 65 ct. 6. Polecić do bibljotek dla młodzieży szkół średnich dziełko p. t.: „Reinhold Heidenstein. Pamiętniki wojny moskiewskiej“ w 6 księgach. Tłómaczył Jan Czubek. Lwow 1894 Nakładem Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Z teatru. Dziś „Madame sans-Gêne“, sztuka w 4 aktach W. Sardou i Moreau. Ceny podwyższone.

Nekrologja, Marja z Komorowa Strusiowa, z domu Prunkuł, wdowa po c. k. radcy sądu krajowego, zmarła w Czerniowcach 12 bm. przeżywszy lat 51.

Wojciech Wroński lat 58, umarł w Krakowie.

Przechadzki po mieście

III.

Planty krakowskie.

(Dokończenie).

Nie chcąc nużyć czytelnika ograniczymy się na kilku jedynie scenkach.

Na ławce dwie poważne żydówki i żyd palący z widocznem zadowoleniem cygaro, obok ławki dwóch szajgieców w marynarskim stroju (jest to u żydów strój dla dziatwy dorastającej najmodniejszy), jeden włożył palce w usta i patrzy bez myśli, drugi wywija laseczką lub podrzuca nią piasek.

— Ty, Józef, ty nie masz robicz taki kurz w aleje — mówi matka.

— Ja chcę jeździcz na bicykiel — odpowiada synek.

— Bicykiel koszerny — bąknął ojciec.

— Ny, a dla czego Langenrok i młody Gold jeżdżą na bicykiele?

— Bo oni także koszerne — dodaje matka.

— Mamysie! — krzyczy z płaczem Abramek, ten, co to stał z palcami w ustach, — my będziem spacyrować na drugą stronę, gdzie grojse puretz spacerują.

— Co oni za puretz, to mysziginy, to łapserdaki, oni tylko od tate „gield“ pożyczają — odpowiada bicyklista.

— *A zoj!* — wtrąca się milczący ojciec. — To nasz syn, Sure! Co to za kiepełe, jaki to delikatny a szpiciasty rozum!

Rodzina wstaje i odchodzi.

Na dalszych ławkach także siedzą żydzi. Pomiędzy nimi, na jednej, z najbardziej zbrudzonych ław grupa podróżników a raczej pątników z węzełkami w ręku, spi najsmaczniej.

Przechodzący śmieją się pokazując ich palcami.

— Kumie — mówi wąsaty mieszczanin — powiedźcie mi czy to „pludry“ czy nie!

— Otoście ruszyli konceptem, jak martwe cielę ogonem, to wszystko katoliki, tylko, że im Prusaki zabrali kościoły, więc o dwieście mil muszą iść do naszych kościołów.

Na te słowa słychać śmiech. Nasi obywatele oglądają się oburzeni, ale śmiech ten ich nie dotyczy, śmieje się jakiś wysoki olbrzym, ze śladami nieumytej sadzy na szyi, choć włożył podrzynający uszy bielutki kołnierzyk, śmieje się do przysadkowatej, jak kopa siana wyglądającej dziewuchy i tak szeroko gębę otwiera, że mu zęby i gardło widać doskonale.

— A to ci panie „fajny szpas!“ — woła głosem trąby, jakiej dróżnicy używają do sygnałów na kolei.

— Łaził ci, łaził, mówi cieniutkiem dyszkantem dziewucha — podglądał, podsłuchiwał, aż mnie pasja wzięła, jak złapę garnek z gotującym się rosołem, jak nie lunę, kwiknął, skurczył się i więcej się nie pokazał.

— Ba i ona także „morowa“, ciągle posypuje się mąką czy tam pudrem — mówi olbrzym.

— Jaka mąka! Jaki puder. To taki proszek na robactwo w głowie.

Nowy śmiech.

Tuż przed nimi żydek harcujący na kiju, potyka się, pada i wrzeszczy w niebogłosy. Zanim dobiegła do niego pięknie ubrana piastunka, co przekonywa, że szajgiec był synem bogatego Izraelity, już jakaś pani, jak to zwykle matki, choć to żydowskie dziecko, podniosła go i głaszcze po głowie, a żydek na to:

— *Gieb mer a kracer!*

Oto natura. *Agapit Wścibski.*

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z dnia 14 czerwca Hrabia Józef Wodzicki, sekretarz austrjackiego poselstwa w Madrycie, przybył tu dziś z Hiszpanji i stanął w hotelu Imperial. — Ambasador, hr. Agenor Gołuchowski, wyjechał z żoną do Włoch. — Książę Kalikst Poniński z żoną odjechał stąd wczoraj do Lwowa na Wystawę. — Wielką sensację wywołała tu na dworze i w sferach ministerjalnych wiadomość, przez dzienniki niemieckie ogłoszona, o napadzie ulicznym na panią Crispi. Działo się to onegdaj w Neapolu. Małżonka premiera gabinetu włoskiego szła ulicą, gdy wtem kilkunastu wyrostków zarzuciło ją kamieniami. Kiedy grad kul kamiennych nie ustawał, nadbiegła policja z pomocą pani Crispi. Wszczęła się tedy zacięta walka między policjantami a ulicznikami gorącej krwi włoskiej, którzy wśród tego dali sporo strzałów rewolwerowych. Awantura uliczna ściągnęła na miejsce wypadku kilka tysięcy ludzi. Policja, nie mogąc sobie dać rady, zawezwała ku własnej obronie dwie kompanje piechoty. W ciągu pół godziny, wojsko zrobiło porządek. Przy tej sposobności aresztowano czternaście osób. — Z Ischlu otrzymaliśmy wiadomość o czerwcowym śniegu. Oto co nam piszą znajomi: Wstając wczoraj rano z łóżka, ujrzeliśmy przez okna iście zimowy obraz. Okoliczne góry od szczytów do dołu pokrywał grubą warstwą śnieg. Wśród tego termometr wskazywał 6 stopni ponad zerem, a dopiero koło południa podniósł się do 9. Dzieci musieliśmy w domu zatrzymać w opalonych pokojach. To także należy do letnich przyjemności w kąpielach.

Wzruszające tragedje. W pobliżu Waitzen mieszka zamożny mieszczanin, ojciec siedmnastoletniej dziewczyny. Żona jego miała z pierwszego małżeństwa syna, którego jednak krewni wychowywali zdala od ojczyma. Dopiero niedawno przybył do domu swej matki, jako ośmnastoletni młodzian i poznawszy swoją siostrę przyrodnią, zakochał się w niej gorąco. Kiedy rodzice chcieli dziewczynę wydać za jednego z sąsiadów, której ona nie lubiła, pokazało się, że syn jej macochy nie był młodem sercu obojętnym. Używała wszelkich sposobów, żeby zapobiedz niemiłemu małżeństwu, nie udało jej się jednak oprzeć woli ojca i przed tygodniem musiała zamienić pierścionki zaręczynowe. Tymczasem ukochany jej powziął straszny za-

niał sprzątnięcia z drogi swego rywala. Kiedy w tych dniach narzeczony jego ideału powracał raz konno gościńcem do domu, zrozpaczony wypadł z krzaków, rzucił się na niego i wstrzymawszy konia, zażądał, by mu ustąpił praw narzeczeństwa. Jeździec roześmiał się drwiąco, a tymczasem rozdrażniony młodzieniec chwycił strzelbę myśliwską i zmierzył do rywala: nim jednak wypalił, przeciwnik jego skoczył z konia i wyrwał mu broń z ręki. Potem udał się spokojnie do rodziców narzeczonej i opowiedział przygodę. Wszyscy dowiedziawszy się o tem, pobiegli szukać zrozpaczonego młodzieńca. Na tem samem miejscu, gdzie go rywal zostawił, leżał w rowie przydrożnym nieżywy; kulą rewolwerową odebrał sobie życie.

Inna tragedja rozegrała się w tych dniach w Budapeszcie. Wyrobnik miejski wyciągnął z Dunaju cztery trupy: starsza kobieta miała do ciała swego sznurem przywiązane troje dzieci, dwóch chłopczyków i jedną dziewczynkę. Dochodzenie wykazało tożsamość osoby z nieszczęśliwą żoną wyrobnika Kadosa, która wraz z dziećmi żyła w strasznej nędzy, a w ostatnim tygodniu, gdy w domu już ani kawałka chleba nie było, wspominała przed sąsiadami, iż patrzeć dłużej nie może na głód rodzonych dziatek. Nie widząc przebłysku nadziei w swej walce o byt, matka na wieki związana z temi, którym życie dała, rzuciła się w nurty Dunaju.

HUMOR.

— Mamo, co to jest proch bezdymny?
— Proch bezdymny, duszko, to tak, jak młoda panienka bez fortepianu.

— Jak się wam widzi, Wojciechu, co jest w człowieku we środku?
— Rozmaicie: czasem piwo, czasem wódka, a często i nic, jak nie ma pieniędzy, a Mordko nie skredytuje.

OSTATNIA POCZTA.

W Wiedniu sfery rządowe są nieco zaniepokojone stanowiskiem, jakie Francja zajmuje przez popieranie wniosku Turrela, który Austrji grozi wojną cłową za jej przychylność dla Włoch. W razie gdyby wniosek był przyjęty, Austro-Węgry zamierzają wypowiedzieć konwencję handlową z r. 1884, a prócz tego nastąpiłoby także wypowiedzenie cennej dla Francji konwencji literackiej.

W Petersburgu wydany został nowy regulamin co do załatwienia sporów pomiędzy oficerami. Oficerski sąd honorowy rozstrzyga, czy pojedynek jest nieunikniony. W razie potakującego orzeczenia, oficer, któryby się wzbraniał pojedynkować, otrzymuje dymisję. O każdym pojedynku oficerskim odbierze minister wojny sprawozdanie, na podstawie którego, w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, może prosić cara o zaniechanie postępowania sądowego. Sąd honorowy jest uprawniony zarządzić wykluczenie oficerów z armji za brak poczucia honoru także choćby nawet odnośni oficerowie formalnie udzielili zadosyćuczynienia.

Do Marsylji przybył gubernator francuskich posiadłości nad Kongo, jenerał de Chavainnes. Stamtąd udał się do Paryża na konferencję z ministrem spraw kolonjalnych, p. Delcasse. Hiszpański minister spraw wewnętrznych oświadczył kilku dziennikarzom, iż urzędowe doniesienia z Marokko są pomyślne, tymczasem prywatne przedstawiają stan rzeczy jako groźny. Dlatego należy być przygotowany na energiczne zarządzenia. Pułk piechoty z Sewilli i jeden bataljon z Valjadolid, gotowe są do wymarszu. Rząd portugalski wysłał do Marokko statek wojenny.

Biuro Reutera donosi z Hong-Kong: od pierwszego pojawienia się dżumy w dniu 4 maja do dnia 12 b. m. umarło 1700 Chińczyków. Epidemja obecnie się zmniejsza. Rząd poczynił ściśle zarządzenia, aby zapobiedz rozszerzaniu się epidemji.

Telegramy.

Karwin 16 czerwca (rano). Wybuch pierwszy nastąpił w czwartek, około 10 wieczór, w szybie Franciszek, gdzie znajdowało się 360 ludzi. W pół godziny później w szybie Jan, gdzie pracowało 550 górników. Na pierwszą detonację, do szybu Franciszka zjechał kierownik ruchu, Kohout, z dwoma sztygarami. W głębokości 250 metrów, nastąpiła druga detonacja. Sztygarzy zginęli na miejscu. Kohout tylko cudem ocalał. Do szybu Jan wjechał dla ratunku radca górniczy Grey z kilkoma ludźmi. Znalazłszy kilka trupów, musieli wrócić się dla powtarzających się eksplozyj. W pierwszym szybie brakuje 150, w drugim 80 ludzi. W ciągu nocy nastąpiły dalsze eksplozje, które spowodowały pożar. Musiano, dla stłumienia pożaru, zamknąć wszelkie wentylacje, co uniemożliwia dalsze wydobywanie trupów. O ratunku nie ma mowy, bo kto jeszcze został w szybach, niechybnie zginął. Inni robotnicy pozostali bez chleba, gdyż roboty przerwane co najmniej na miesiąc. Głucha rozpacz zalega całą osadę. W sali jednego szybu na katafalkach leżą trupy 17 górników, które dotychczas wydobyto. Między nimi asystent górniczy, Ratzel, i stary sztygar Opial. Trupy, w pełnym stroju górniczym, okropnie pokaleczone, pozbawione to rąk, to nóg, to nawet głowy, straszne czynią wrażenie.

Setki kobiet i dzieci, płacząc, otaczają katafalki. Najbardziej zahartowani górnicy płaczą, jak dzieci. Większa znacznie część robotników była ojcami rodzin. W niedzielę odbędzie się pogrzeb wydobytych dotychczas 17 trupów. Zginęło od 200 do 250 ludzi. Dokładna cyfra nie da się na razie skonstatować, gdyż niektórzy z uratowanych porozbiegali się wprost do domów. Urzędnicy ślęczą nad listami, żeby stwierdzić nazwiska trupów, a głucha rozpacz unosi się nad tą pracą. Kilku lekarzy czuwa nad 13 rannymi, których wydobyto, ale z których ledwie 5 można będzie ocalić. Właściciel kopalni, hr. Larisch, nie przybył na miejsce, tylko każe sobie posyłać raporty, natomiast całe niemal zjechało starostwo. Według pogłoski, wybuch powstał przez nieostrożność robotnika, który, rozsadzając bryłę dynamitem, spowodował pożar. Wieczorem żona zabitego sztygara, Kurza, wskoczyć chciała do szybu, ale ją wczas powstrzymano. Wciąż odbywają się straszne sceny rozpaczy, które trudno opisać.

Budapeszt 16 czerwca (rano). Rząd austro-węgierski przygotowuje w rzeczy samej, na wypadek przyjęcia przez Izbę francuską ceł prohibicyjnych, jako represję, zasystowanie konwencji i ochrony własności literackiej. (Patrz „Ostatnią pocztę").

Budapeszt 16 czerwca (rano). Już i liberalne dzienniki wierzą w odrzucenie ślubów cywilnych przez Izbę magnatów, chociaż małą większością. Dyskusja rozpocznie się 21 bm., w razie odrzucenia ustawy, wróci do Izby niższej dopiero w jesieni.

Paryż 16 czerwca (rano). Nowego sułtana marokańskiego uznał już cały korpus dyplomatyczny w Tangerze, z wyjątkiem posła włoskiego. W prowincjach wzmaga się rokosz.

Paryż 16 czerwca (rano). Według *Univers*, przygotowująca się encyklika papieska, zajmuje się przedewszystkiem kwestją połączenia cerkwi wschodniej z kościołem rzymskim.

Rzym 16 czerwca (rano). Opozycja wniesie we wtorek przejście do porządku dziennego nad projektem finansowym gabinetu.

Bukareszt 16 czerwca (rano). Dziennik urzędowy ogłasza traktat handlowy z Austrją.

Opawa 15 czerwca (w południe). W kopalniach węgla Larisza, w Karwinie, wybuch gazów zabił 180 robotników.

Budapeszt 15 czerwca (w południe). Słychać, że Weckerle wniósł do wiedeńskiego sądu skargę przeciw wydawcy *Deutsches Volksblatt*, który posądził go, że w sposób nieuczciwy na ministerstwie zrobił majątek.

Wiedeń 15 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 352·50, Laenderbank 246·90, Staatsbahn 342·62, Lombardy 107·75

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Stan zasiewów w Rosji, Królestwie Polskiem i na Kaukazie. Według sprawozdania o stanie zasiewów, w połowie maja wskutek zimnego powietrza opóźnił się nieco w północno-zachodniej i północno-wschodniej części państwa wzrost zboża. Temperatura ostatnich dni była pomyślna. Przeciętny stan zboża w europejskiej Rosji, w Królestwie Polskiem i na północnym Kaukazie jest nieco lepszy, niż średni, w południowo-zachodniej części państwa, szczególniej dobry, tak, iż jak donosiliśmy, obywatelstwo wiejskie zastanawia się, czy zboże sprzątać, wobec niskich cen jego.

Ponieważ żniwa pięknie się zapowiadają, naradza się rząd nad zniżeniem taryf kolejowych od zboża, aby ułatwić wywóz jego za granicę. Odnośne rozporządzenie ma wyjść temi dniami.

Upaństwowienie kolei żelaznych w Rosji. W Petersburgu odbyło się skombinowane posiedzenie departamentu ekonomicznego rady państwa i komitetu ministrów, na którem ostatecznie obradowano nad upaństwowieniem południowo-zachodniej i łozowo-sebastopolskiej kolei.

Przyjechali do Krakowa

dnia 15 czerwca.

Grand Hotel. M. hr. Piniński ze Lwowa. A. hr. Czosnowski z Kijowa. A. hr. Komorowski z Warszawy. P. hr. Komorowski z Warszawy. L. Tchórznicki z Sambora. St. hr. Komorowski z Warszawy. K. Voss ze Lwowa. E. hr. Komorowski z Warszawy. O. hr. Miążyńska z Podola ros. Wł. Tchórznicki ze Lwowa. Wł. Kozłowski z Nižankowic. J. hr. Stadnicki z W. Wsi. St. hr. Komorowski ze Lwowa.

Hotel Saski. K. Jaroszyński z Monachjum. K. Poppe z Wiednia L. Bakowski z Kijowa. Fr. Waldhauser z N. Miasta. J. Rau z N. Miasta. H. A. Bucek z Berlina. M. Urbańska z Uhnowa. I. Kotwiczowa z Wilna. Z. Hartingh z Warszawy. M. Bielska z Dąbrowy górn. K. Menzel z Hamburga. H. Pachalski z Moskwy. Al. Abaza z Petersburga. A. Lessel z Warszawy. E. Jastrzębski z Dębna. W. Dobrzyski z Niemiec. E. Zipser z Moskwy. St. hr. Esterhazy z Preszburga. T. Dachowski z gub Kijowskiej. E. Schradter z Düsseldorfu. J. Chyliński z Ojcowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 25	Anglobank	152 75
srebrna	98 15	Union	259 50
4% złota	120 85	Bankverein	127 25
4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	246 80
Akcye bank. austr.-w.	997 —	„ kol. Kar. Lud.	215 75
„ kredytowe	351 75	„ „ lwowsko-czerniow.	277 —
Londyn	125 20	„ „ połudn.	168 —
Napoleony	9 97	Elbenthal	261 25
Dukaty	5 91	Nordbahn	3095
Marki	61 32½	Staatsbahn	42 50
4% Renta węg. kor.	95 0	Alpin	78 90
4% „ „ złota	120 65	Akcye tytoniowe	[illegible] 3 25
Losy prem. węg.	150 —	Ruble	131 12
Losy tureckie	67 65		

Berlin 15 czerwca.

Banknoty aust.	163 —	4% Listy likw. pols.	65 70
Krótki Wiedeń	162 90	Renta włoska	78 10
Banknoty ros.	219 55	Akc. austr. kred.	241 37
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rog